

Wojciech Kaliszewski: Pisanie wzięło górę

Nadmiar doświadczeń domagał się jakiegoś ujścia. Nowakowski starał się to wszystko uporządkować narracyjnie i przenieść do świata fikcji. Ale był zbyt blisko swoich bohaterów, zbyt realny miał z nimi kontakt, aby patrzeć na przedstawiany świat z dystansu. Zawsze, także w całej swojej późniejszej twórczości poruszał się jakby w pasie granicznym między strefą faktów i tym, co stanowiło ich literackie odzwierciedlenie – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

Nikt dzisiaj już chyba nie policzy, nie doda do siebie i nie zsumuje tych kilometrów, które Marek Nowakowski przemierzył wzdłuż warszawskich ulic przez wszystkie lata swojego życia. Uwielbiał chodzić, znał wszystkie przejścia i skróty, wiedział, jak najprościej i najłatwiej dość do tej czy tamtej knajpy. Wędrował głównymi arteriami i bocznymi, peryferyjnymi zaułkami. Spacer był dla niego swoistym rytuałem. W ten sposób – miarą kroków - wiązał się z miastem, które kochał. Z Warszawą. Ten związek z miastem tak strasznie i tragicznie doświadczonym i zdradzonym podczas wojny, miastem nieomal zrównanym z ziemią, i skazanym na nieistnienie, a przecież żyjącym, podnoszącym się z pyłu i prochu – można rzec – z Miastem Wiecznym nie był przypadkowy. On z niego wyrósł w znaczeniu biograficznym, ale także i głębszym, duchowym, egzystencjalnym, wiążącym człowieka na zawsze z jakimś miejscem, przestrzenią i czasem. Każdy krok tych dziennie-nocnych wędrówek był niewymuszony, własny i prawdziwy. I można chyba powiedzieć, że tak jak Warszawa uformowała Marka

Nowakowskiego jako pisarza, tak owe wędrówki poszerzyły tę formację o wartość niezwykle cenną w czasach tak zwanego realnego socjalizmu: o poczucie wolności.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Nowakowski zaczął pisać, bo jak sam powiedział „Pisanie brało górę. Pierwszy druk w tygodniku literackim to były ostrogi. Ruszyłem z kopyta za uderzeniem.” Pisanie stało się dla niego rzeczywiście najważniejsze. Wszedł w nie i wszedł w środowisko młodych, próbujących swoich sił literackich debiutantów w czasie tak zwanej odwilży popaździernikowej. Pierwsze opowiadanie pod tytułem *Kwadratowy* wydrukował na łamach „Nowej Kultury” w 1957 r. niedługo po Poznańskim Czerwcu i po słynnym wiecu na Placu Defilad w Warszawie. Miał niespełna 22 lata. Debiutował więc w momencie przełomu, w czasie rosnących napięć, rodzących się pytań i niewiadomych co do przyszłości politycznej w Polsce. I w tej tak bardzo niespokojnej chwili debiutował opowiadaniem o świecie i ludziach będących daleko od centrum życia, przebywających jakby w ciemnej szczelinie, niewidocznych, skoncentrowanych na sobie i swoich problemach. Kwadratowy odsłaniał przed czytelnikiem świat ukryty za murami więzienia. Ale to nie było więzienie polityczne, Nowakowski nie pokazał tych, których skazano niesłusznie za nieugiętą postawę moralną, za jawnie manifestowany antykomunizm. Jego bohater, tytułowy Kwadratowy to – wydaje się – postać z marginesu, złodziej mieszkający w małym podwarszawskim miasteczku, gdzie życie toczy się wolno i gdzie wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Trafia do więzienia, bo ukradł ładunek cyny z wagonu stojącego na bocznicu

kolejowej. Trafia zresztą nie po raz pierwszy, ale jest w nim coś, co go odróżnia od kolegów spod celi, coś zaskakującego i nieprzewidywalnego. To „coś” wytrąca go z rytmu więziennego życia, każe mu liczyć gwiazdy widoczne na niebie przez więzienne okno. I ostatecznie to „coś” sprawia, że łykając haczyk, umiera w więziennym szpitalu.

Nowakowski zajął się przedstawianiem prawdziwego świata w świecie nieprawdziwym, zmistyfikowanym.

W tym prostym kompozycyjnie i nieskomplikowanym fabularnie opowiadaniu zarysowało się to wszystko, co potem decydowało o

niepowtarzalności pisarstwa Marka Nowakowskiego. W kolejnych opowiadaniach, których fabuły autor także z reguły osadzał w świecie ludzi żyjących na warszawskich przedmieściach, trudniących się złodziejstwem i paserstwem, skazywanych, utrzymujących się z drobnego i nielegalnego zazwyczaj handlu, pojawiają się sylwetki bohaterów skrywających pod warstwą obojętności i bezwzględności bogatą wrażliwość i złożoną osobowość. Nowakowski zajął się przedstawianiem prawdziwego świata w świecie nieprawdziwym, zmistyfikowanym. Inaczej mówiąc ukazywaniem niejednorodności i różnorodności w tym, co oficjalnie starano się poddać ujednoliceniu. A przecież to co robił autor *Kwadratowego* było oczywistym potwierdzeniem społecznych i artystycznych doświadczeń wynikających ze znajomości rzeczywistości. A opowiedzieć o niej w sposób prawdziwy, to opisać kontrasty, konflikty, pęknięcia i antagonizmy. Bo to one tworzą strukturę codzienności i decydują o naturalnej energii kierującej jednostkami i społecznościami.

Tymczasem peerelowska propaganda ostrzegała, że różnorodność to cecha podstępного wroga. A ten – jak zanotował Nowakowski w *Moim słowniku PRL-u* – „Mógł występować z za węgła. Lub przycząić się jak kameleon. Zawsze jednakowo groźny. Tylko w różnych wcieleniach.” System bał się wszelkiej różnorodności, niezależności i tego, co można by nazwać ćwiczeniem wolnej woli. System czuwał i ostrzegał, a kiedy było trzeba – groził i karcił. Świat, w którym młody Marek Nowakowski, student prawa, mieszkający wówczas w podwarszawskich Włochach zaczął pisać i zbliżać się do kręgu ukazującej się po Październiku „Współczesności”, stawał się więc coraz bardziej ciasny, ograniczony przepisami, obwarowany ideologicznymi i rzeczywistymi zasiekami. Słowem był to świat zamknięty i zorganizowany według reguł powszechnej inwigilacji obywateli, świat pozornie tylko wolny i bezpieczny. Namawianie i nakłanianie do składania donosów było w peerelu praktyką stosowaną przez komunistów od samego początku istnienia powojennego państwa. Nowakowski, sięgając do tematów z życia więziennie-przestępczo-podmiejskiego odnalazł przestrzeń wolną od wszechwładnego panowania władzy komunistycznej.

Kwadratowy został dobrze przyjęty przez krytykę. To było dla młodego autora najważniejsze. Teraz myślał już tylko o pisaniu. Po latach tak wspominał ten - pełen nadziei i zapału twórczego - czas: „W salonach literackiego tygodnika młodych, które stanowiły schody, korytarze i pokoje, zbieraliśmy się od godzin południowych, paliliśmy śmierdzące sporty i obmacywaliśmy się sondującym wzrokiem. Konkurenci do sławy i pisarskich laurów”. Redakcja „Współczesności” – bo to ją Nowakowski przywoływał - stawała się azylem, miejscem jeszcze wolnym od nacisków oficjalnej propagandy. Tam Nowakowski poznał Jerzego Krzysztonia, Romana Śliwonika, Stanisława Grochowiaka, Andrzeja Brychta, Wilhelma Macha i wielu innych. Z jednymi od razu „czuł powinowactwo”, wobec inny zachowywał dystans. Te kontakty i

relacje formowały jego pisarską osobowość, pogłębiały wrażliwość i wyostrzały krytycyzm. W redakcji i poza nią działało się wiele – wiele dyskutowano, czytano, razem spędzano czas, pito wódkę, włączono się po nocnych knajpach, zaglądano do „Stolicy”, „Oazy”, „Kameralnej”. Ale to nowe, „literackie” środowisko nie zastąpiło, bo nie mogło zastąpić tego, w którym Nowakowski czuł się naprawdę wolny i w którym obowiązywały niezależne od koniunktury zasady lojalności i swobodnego honoru. To był świat zaludniony „ruchliwą społecznością rzemieślników, węglarzy, ulicznych handlarzy, niebieskich ptaków zamieszkujących posępny obszar ruin, zwałowisk gruzów, poprzetykany ocalałymi czynszówkami z czerwonej, okopconej cegły między Żelazną i Towarową, zwany Syberią.” Wśród tej „społeczności” Marek Nowakowski lubił przebywać, znał język, którym tutaj mówiono, wiedział kto jest kim i jaką kto ma wartość. Ci ludzie stanowili – paradoksalnie – jedną z najbardziej autentycznych warstw mieszkańców powojennej Warszawy. Byli z nią i w nią wrośnięci od pokoleń. Byli twardzi, nie zniszczyli ich Niemcy, Rosjanie i teraz jeszcze opierali się, jak mogli, komunistycznej władzy. Więc Nowakowski, znając ich jeszcze z bardzo wczesnej młodości, przychodził, siadał, pił wódkę, włączył się z kumplami po bramach i gruzowiskach, rozmawiał i słuchał opowieści. To były jego ówczesne dwa światy, jakby dwa bieguny życia – jeden ten literacki, a w tym czasie Marek Nowakowski poznał na przykład i Kazimierza Brandysa i Antoniego Słonimskiego i ten drugi – doliniarzy, drobnych handlarzy, Zdziśka Strzelca czy Benka Kwiciarza. Te dwie rzeczywistości bezustannie zderzały się w młodym pisarzu, wywoływały napięcie, splatały się w jego świadomości i wyobraźni w przedziwny układ sekwencji wyjętych z różnych światów.

Nadmiar doświadczeń domagał się jakiegoś ujścia. Nowakowski starał się to wszystko uporządkować narracyjnie i przenieść do świata fikcji. Ale był zbyt blisko swoich bohaterów, zbyt realny miał z nimi kontakt,

aby patrzeć na przedstawiany świat z dystansu. Zawsze, także w całej swojej późniejszej twórczości poruszał się jakby w pasie granicznym między strefą faktów i tym, co stanowiło ich literackie odzwierciedlenie. Z czasem stał się mistrzem w łączeniu i zbliżaniu do siebie tych dwóch rzeczywistości.

*Słowo w tym świecie było
wtedy jeszcze słowem i nikt,
kto chciał być kimś, słów na
wiatr nie rzucał. Słowa
szanowano.*

Do pisania zachęcał
go w tych
popaździernikowych
latach pisarz i
redaktor
„Twórczości”, a
potem „Nowej
Kultury”, autor

między innymi powieści *Góry nad czarnym morzem*, Wilhelm Mach. Kiedy Nowakowski opowiadał mu o swoich znajomych z bazarów, bram i zaułków, kiedy opisywał świat przedmieść i podwarszawskich miejscowość, Mach mówił mu po prostu: „pisz o tym”. I Marek Nowakowski zaczął o tym wszystkim, co znał tak dobrze, pisać. Pierwszy tom jego opowiadań, *Ten stary złodziej wyszedł* w Czytelniku w 1958r. Na skrzydełku obwoluty redakcja zamieściła taką oto notkę o autorze: „Opowiadania młodego, liczącego zaledwie dwadzieścia trzy lata, pisarza cechuje już znaczna dojrzałość artystyczna. Nowakowski reprezentuje własną postawę filozoficzną wobec życia i szuka własnych środków wyrazu.[...] bohaterami opowiadań Nowakowskiego są ludzie z pogranicza lumpenproletariatu i świata przestępczego. Świat ten znajduje w utworach tego pisarza interesujące odbicie wraz z całą swoją obyczajowością, swoista mentalnością i moralnością.” Wśród czternastu zamieszczonych w książce opowiadań znalazło się także i to debiutanckie – *Kwadratowy*. Nowakowski poszedł rzeczywiście tropem wiodącym przez zaułki i przedmieścia, posłuchał zachęty Macha,

znalazł „obszar, z którego czerpał soki” i słowa. A tam, w tym „obszarze” słowa miały swoje znaczenie, mowa była ważna. Słowo w tym świecie było wtedy jeszcze słowem i nikt, kto chciał być kimś, słów na wiatr nie rzucał. Słowa szanowano. Ich rola była jasna – mówiło się prosto i oszczędnie. Ale tam również sztuka opowiadania była ważna i doceniana. Opowiadało się o robocie, o wypadkach, o celi, o handlu. Po prostu o tym, co stanowiło sens życia. Przywoływano fakty, fikcja była tylko ubarwiającym całość opowieści dodatkiem. Marek Nowakowski słuchał tych monologów i dialogów, znał tę mowę, był w środku tego języka i miał niezwykły słuch, który pozwalał mu znakomicie połączyć ten wyjątkowy język z formą literacką. Efekt był znakomity. Opowiadania Nowakowskiego z debiutanckiego tomu brzmią autentycznie, nie ma w nich nic z teatralności, stylizacji i naśladowania. Są miejscami nawet jakby chropowate, surowe, brulionowe, ale to należy uznać za ich wartość, za cechę literacko oryginalną indywidualną i znaczącą.

Nowakowski pisał, biorąc tematy wprost z życia, nie potrzebował specjalnej obserwacji, badania środowiska i podpatrywania swoich bohaterów. On pisał o tym, co było także i jego własnym - często smutnym - doświadczeniem. Warto dodać, że decydując się na pisanie i wchodząc ostatecznie w środowisko literackie, Marek Nowakowski nie był kimś, kto dopisywał sobie legendę twardego faceta, to nie była poza, ani teatralnie ukształtowana rola. Ale Nowakowski nie był też tak zwanym naturszczykiem, który dzięki przypadkowo rozpoznanemu talentowi staje się artystą. Nie był więc ani Hłaską, ani Himilbachem. Miał – debiutując - wyjątkową i odrębną pozycję. Pochodził przecież z inteligentkiej, nauczycielskiej rodziny, zawsze miał kontakt z literaturą, studiował. W tamtym czasie status inteligenta był jeszcze realnie znaczący. A jednocześnie Nowakowski wędrował po obrzeżach

oficjalnego świata, zanurzał się w przestrzeni rządzącej się odrębnymi prawami, bywał pod powierzchnią oficjalnego świata. Tak więc ostatecznie i jedno, i drugie środowisko traktował jak własne.

*Największy zbrodniarz
przecież, niczym
ewangeliczny łotr, może się
nawrócić, ale zdrajca, jak
Judasz, zawsze pozostanie
zdrajcą, jego sumienie
zostanie zniszczone
bezpowrotnie.*

Świat przedstawiony
w opowiadaniach
Marka
Nowakowskiego był
światem odrębnym w
tym znaczeniu, że
nie pasował w żaden
sposób do obrazu
oficjalnej,
propagandowo
prezentowanej
rzeczywistości.

Obowiązywały w nim odrębne prawa, a zachowania i relacje między bohaterami regulował swoisty kodeks honorowy. Najważniejszą i bezdyskusyjną zasadą, na której wszystko się w tym świecie opierało, była zasada lojalności. Zdrajcy, donosiciele i kapusie byli pozbawieni wszelkich praw honorowych, nikt ich nie szanował, wszyscy natomiast nimi pogardzali. Bo zdrada – każda zdrada – niszczy ludzkie sumienie bezpowrotnie i niszczy wolność, jest złem. Marek Nowakowski podkreślał to nie tylko w swoich pierwszych opowiadaniach, ale w całej swojej twórczości. Największy zbrodniarz przecież, niczym ewangeliczny łotr, może się nawrócić, ale zdrajca, jak Judasz, zawsze pozostanie zdrajcą, jego sumienie zostanie zniszczone bezpowrotnie.

Nowakowski zawdzięczał swoim bohaterom, owym – jak ich określił wydawca – „ludziom z pogranicza lumpenproletariatu”, wielkie poczucie i doświadczenie wolności. W opowiadaniach z tomu *Ten stary złodziej* i w następnych, z wydanego w 1961 r. zbioru zatytułowanego *Benek Kwiciarz* został utrwalony po prostu świat niepodległy, wolny i wrogi komunizmowi. To przedziwne i paradoksalne, ale w tamtej rzeczywistości historycznej, politycznej i społecznej, świat złodziei i miejskich urków z opowiadań Nowakowskiego był światem autentycznym w przeciwieństwie do świata oficjalnego pełnego układów, donosów i pozornych działań. Władza miała tego zresztą pełną świadomość i także dlatego zaciekle walczyła z drobnym prywatnym handlem, z bazarami, z właścicielami małych warsztatów i w ogóle z wszelką tak zwaną prywatną inicjatywą. I ten świat – znów paradoksalnie - jakoś ocalił pisarza przed komunistyczną pułapką. Zwrócił na to kiedyś uwagę Tomasz Burek w znakomitym szkicu poświęconym pisarstwu Marka Nowakowskiego, podkreślając, że „ludzie ferajny” ocalili przyszłego pisarza przed „następstwami tak zwanego głębszego zaangażowania, przygarnęli i odwrócili bieg jego życia”. To moralne ocalenie odcisnęło się na całym późniejszym pisarstwie Marka Nowakowskiego, miało niewątpliwie wpływ na jego zaangażowanie w organizowanie drugiego obiegu literatury w latach siedemdziesiątych, działalność opozycyjną lat osiemdziesiątych i niezależną, wolną od polityczno-poprawnościowych układów postawę po 1989 r.

Wojciech Kaliszewski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego